

Robert Spałek

W odpowiedzi na recenzję Włodzimierza Domagalskiego

Pamięć i Sprawiedliwość 9/1 (15), 572-580

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROMO czy ORMÓ, jakie stosowano metody werbunku i szkolenia oraz taktyki walk ulicznych, jaka była ich liczebność i lokalizacja w stolicy w okresie stanu wojennego. Pozwoliłoby to zrozumieć, w zestawieniu z liczebnością uczestników, stosunek sił podczas największych manifestacji.

7. Przy lekturze książki dotyczącej w dużym stopniu demonstracji i niezależnych pochodów, które miały miejsce głównie na terenie śródmieścia stolicy, bardzo pomocne byłyby plany sytuacyjne, pokazujące ulice, na których odbywały się opisywane wydarzenia, kierunki przemarszów i miejsca ataku sił pacyfikacyjnych. Taka wizualizacja byłaby pomocna przy zrozumieniu ich przebiegu, zwłaszcza przy założeniu, że nie każdy czytelnik zna dobrze topografię Warszawy.

Jak już wspomniano na wstępie niniejszej recenzji, autor podjął się opisu trudnego i mało dotychczas zbadanego tematu. Wprowadzenie stanu wojennego wywołało zjawisko spontanicznego oporu społecznego. W tym właśnie okresie, szczególnie w dużych ośrodkach przemysłowych i akademickich, ci, którzy nie chcieli pogodzić się z nowymi realiami politycznymi, tworzyli zręby „społeczeństwa podziemnego”. Powstawały liczne struktury, wypracowano sposoby działania i komunikacji, kodeksy postępowania, własny system wartości, swoisty system czytelnych znaków i symboli umożliwiających identyfikację. Prowadzone były akcje pomocy dla represjonowanych i ich rodzin oraz działania edukacyjne. Poszczególne komisje zakładowe czy grupy środowiskowe były społecznymi „mikroświatami” powiązanymi z innymi podobnymi w trudny do odtworzenia sposób, ale najczęściej poprzez sieć kolportażu. Istniejące realia pozwalały na przyjęcie strategii przeczekania w oczekiwaniu na zmianę sytuacji politycznej. Zdarzenia uliczne czy próby organizowania strajków to jedynie fragment – wcale nie najważniejszy – opisywanego zjawiska. Przyjmując taką perspektywę, trudno zgodzić się z autorem, kiedy stwierdza, że „opór mający zmusić władzę do ustępstw po jedenastu miesiącach stanu wojennego wydawał się mrzonką. Dla tych, którzy myśleli inaczej, jedynym miejscem spektakularnego wystąpienia przeciwko »juncie« mogła być ulica” (s. 153).

Publikacja autorstwa Roberta Spałka jest kolejnym krokiem w kierunku rekonstrukcji oporu społecznego na terenie stolicy w okresie stanu wojennego. Opis całego zjawiska czeka jednak na bardziej pogłębione badania.

Włodzimierz Domagalski



W odpowiedzi na recenzję Włodzimierza Domagalskiego

Zacznę od generalnej uwagi – książka, którą napisałem, w znacznej mierze różni się z oczekiwaniami recenzenta. Domaga się on bowiem monografii, w której zostanie ukazany wpływ poszczególnych struktur podziemia w stolicy w latach 1982–1983 na kolejne warianty i fazy przygotowań protestów ulicznych, otrzymuje zaś pracę będącą – co zaznaczyłem wyraźnie na okładce wydawnictwa – „próbą usystematyzowanego opisu demonstracji, protestów, pochodów i zamie-

szek ulicznych w stanie wojennym w Warszawie”. Poza przybliżeniem niektórych faktów, dat, relacji (zarówno znanych, jak i nieznanymi) oraz opisów miejsc sta- rałem się przede wszystkim nakreślić nastrój tamtych dni – po obu stronach poli- tycznej barykady. W książce unikam nazwisk, staram się głównie pokazywać per- spektywę „ulicy”, „warszawiaków”, czyli – muszę to w tym miejscu podkreślić, choć nie brzmi to najlepiej – „szarej, bezimiennej masy”, a nie przywódców roz- członkowanego, tworzącego się podziemia (mimo że kilkakrotnie powołuję się na ich opinie). Autor recenzji dostrzega wprawdzie, że takie ujęcie tematu jest prze- ze mnie zamierzone, jednak ono go nie satysfakcjonuje.

W omawianej książce z założenia więc pojęcie „opozycja” często nie jest synonimem nielegalnej struktury i jej działaczy (Tymczasowej Komisji Koord ynacyjnej NSZZ „Solidarność”, Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności” czy innych). To oczywiste, że wśród tysięcy warszawiaków i przy- jezdnych protestujących na ulicach stolicy byli zarówno głęboko zaangażowani w życie podziemia działacze opozycyjni, ale także ludzie uczestniczący w prze- jawach oporu jedynie doraźnie, ponadto demonstranci nieco przypadkowi, któ- rzy przyszli po prostu z ciekawości, a w końcu autentyczni zadymiarze i wan- dale. A jednak przez kilka godzin te grupy tworzyły pochód, który był jawnym, powszechnie zauważanym i jednoznacznym symbolem oporu (właśnie szeroko rozumianej opozycji) wobec władzy komunistycznej.

Podstawą źródłową książki są: 1. Opublikowane i niepublikowane, spisane na bieżąco relacje świadków, uczestników i komentatorów protestów ulicznych; 2. Materiały MSW (przede wszystkim informacje dzienne MSW wraz załączni- kami, stanowiące kompendium wiedzy resortu na temat aktualnych wydarzeń w Polsce, a także zapisy telekonferencji i zebrań oraz opracowania, sprawoz- dania, zestawienia liczbowe, odpisy i kopie ulotek podziemia); 3. Dokumenty Komitetu Warszawskiego PZPR (posiedzenia egzekutywy, sekretariatu, materiały sektora informacji i wydziału polityczno-organizacyjnego oraz druki wewnętrz- ne). Oprócz tego powołuję się wielokrotnie na ustalenia innej proveniencji; zastanawiam się więc, czy jest to naprawdę „zbyt mała podstawa źródłowa” dla niespecjalnie obszernej, bo liczącej dwieście trzydzieści kilka stron pracy (bez *Postawia*), z ponad 590 przypisami?

Rzeczywiście, skorzystałem tylko z wybranych numerów najważniejszych i najbardziej znanych tytułów prasy podziemnej, wymienionych przez autora recenzji („KOS”, „Tygodnik Wojenny”, „Tygodnik Mazowsze”, „Niepodległość”). Główny powód takiego wyboru był następujący – w tzw. archiwum „Karty” znalazłem grubo ponad setkę relacji lub fragmentów relacji (które zresztą, jak wynikało z archiwalnych zapisów na dokumentach, były po części publikowane w skrótach w prasie podziemnej). Są to informacje z pierwszej ręki (nierzad- ko własnoręcznie spisane) i, moim zdaniem, pozostają dla tego akurat tematu źródłem najbardziej wartościowym, pierwotnym. Zgadzałem się, oczywiście, że kwerenda i krytyka prasy podziemnej może być doskonałym źródłem pozna- nia – jak napisał Włodzimierz Domagalski – „stosunku poszczególnych struktur wobec kolejnych obchodów rocznic i innych akcji ulicznych”, a także dyskusji dotyczących „roli walk ulicznych w strategii działania opozycji”. Zapewne powinienem przeprowadzić dogłębniejszą kwerendę w tej materii, ale echo tych dyskusji pojawia się w książce kilkakrotnie. Opisuję przewidywane warianty

działania podziemia w Warszawie: 1 maja 1982 r. (s. 18–20), 9 maja 1982 r. (s. 213–215), 31 sierpnia 1982 r. (s. 70–73, 75–82, 85–86). Jednocześnie jeszcze raz podkreślam, że moim założeniem było nakreślenie szkicu koncepcji i pomysłów, w których granicach snuto rozważania na temat aktywnego bądź biernego oporu. Moim zamiarem nie było usystematyzowanie i skatalogowanie teoretycznych analiz i strategii rozmaitych efemeryd czy też opok stołecznych struktur opozycji. Chodziło o sondę informacji docierających do ludzi – informacji wybiórczych, przykładowych, może nawet czasem szczątkowych, ale oddających klimat niepewności, nadziei i oczekiwania.

Włodzimierz Domagalski napisał, że nie dotarłem do „najważniejszych działaczy z różnych struktur” ze stanu wojennego. Rzeczywiście, nie dotarłem do żadnych działaczy, ani najważniejszych, ani całkowicie anonimowych. Nie zrobiłem tego z dwóch powodów:

1. Mając do wyboru relacje z lat 1982–1983 i wypowiedzi zbierane po ponad ćwierćwieczu, wybrałem te pierwsze; dawni uczestnicy ulicznych protestów dysponują dziś wiedzą niedostępną kilkadziesiąt lat temu i dokonują reinterpretacji przeszłości, nierzadko włączając do niej dodatkowo swoje dzisiejsze poglądy, dalekie od faktów historycznych, za to bliskie polityce. Co więcej, dzisiejsze (podkreślam: dzisiejsze) relacje „najważniejszych przedstawicieli” rywalizujących odłamów opozycji są przez ich przeciwników z opozycji nierzadko traktowane jako prowadzenie konkurencyjnej „polityki historycznej” – mimo wszystko trudniej o taką opinię na temat słów wypowiedzianych i utrwalonych kilkadziesiąt lat temu, zapisanych w zasadzie „na gorąco”.

2. Zbieranie relacji po dwudziestu, trzydziestu i więcej latach jest przyczyną nieustającego sporu w środowisku historyków. Chyba nikt nie podważa większej lub mniejszej wartości źródeł wywołanych, nie są one jednak warunkiem obligatoryjnym, obowiązującym w badaniach. Czasem rozmowa z bohaterem lub bohaterami pracy jest niezbędna i konieczna, czasem zaś jest głównie kwestią dobrowolnego wyboru i samodzielnej decyzji badacza – wśród historyków zajmujących się dziejami najnowszyimi znane jest, na pozór absurdalne, powiedzenie „najgorszy świadek to naoczny świadek” (wszystkowiedzący, widzący cały problem z jedynie słusznej, własnej perspektywy). I jeszcze jedno – nie jest łatwo i nie każdy potrafi „nie uwikłać się” w osobistą relację ze świadkiem, a później skorzystać z jego słów, czasem wbrew oczekiwaniom, nadziejom, intencjom, jakie przyświecały bohaterowi podczas wyrażania zgody na zapisanie wspomnień. To istotny problem etyczny, który dziś, jak się wydaje, jest traktowany niczym dylemat pensjonarek, a szkoda.

Recenzent sformułował zarzut, że nie orientuję się w działalności struktur warszawskiego podziemia. Odpowiadam, że przygotowując fragmenty pracy poświęcone temu zagadnieniu, skorzystałem zarówno z dostępnych opracowań historycznych, jak i relacji opublikowanych⁴⁷ i pozostających w archiwach.

⁴⁷ Por. m.in B. Kaliski, *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności” w latach 1982–1988* [w:] „Solidarność” podziemna 1981–1989, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 489–490, 510, 514; A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)* [w:] „Solidarność” podziemna..., s. 20–21; Relacja Adama Borowskiego, *W pogotowiu* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, red. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2001,

Na tej podstawie napisałem, że wiosną 1982 r. w Warszawie nie było jednego ośrodka wpływu, ale istniały „co najmniej trzy pretendujące” (mogło więc ich być więcej) do tego miana grupy, w praktyce niezależne od siebie (TKK, MKK, MRKS⁴⁸). Dla podjętego przeze mnie tematu najistotniejsze było ustalenie, że żadna z powstających komórek podziemnych nie mogła być pewna swojego rzeczywistego oddziaływania na społeczność warszawiaków. Niedaleka przyszłość pokazała zresztą, że demonstracje były przede wszystkim czymś spontanicznym, a ludzie działali pomimo, czy nawet wbrew, instrukcjom podziemia (piszę o tym głównie w rozdziałach dotyczących 1 maja, 31 sierpnia i 10 listopada 1982 r.).

Autor recenzji wspomina o podziemnych strukturach NZS w 1982 r. i o niezrozumiałym pominięciu ich przeze mnie. Mamy inny pogląd na te sprawy. W okresie stanu wojennego środowisko studenckie odwołuje się, oczywiście, do hasła, symboliki i mitu NZS, ale to odwołanie nie przekłada się na stworzenie *stricte* podziemnej organizacji. Istnieją kilkusobowe, samodzielne grupy studenckie, które czują się ideowymi spadkobiercami NZS i w jego imieniu mniej lub bardziej doraźnie działają, nie tworzą jednak międzyuczelnianej struktury młodej opozycji, nie są połączeni w żaden skoordynowany organizm opozycyjny.

Autor wskazuje, że tylko raz wspominam o Grupach Oporu „Solidarni” (co jest zgodne ze stanem faktycznym), ale na potwierdzenie tego przytacza połowę zdania z książki, które okrojone z obu stron i wyrwane z kontekstu wypacza sens tego, co napisałem, i sugeruje błąd, którego nie popełniłem. (Czy wypada recenzentowi zakończyć porwany cytat puentą – „Tylko tyle” – sugerującą, że nie wymieniam imienia i nazwiska Teodora Klincewicza, a jednocześnie w kolejnym zdaniu wymienić je samemu?) Tymczasem ja potraktowałem owe grupy, zajmujące się działaniami radykalnymi, jako zjawisko warte opisu syntetycznego, a nie analitycznego. Oto odpowiedni akapit z książki:

„Pozostaje faktem, że [31 sierpnia 1982 r.] podziemie gotowało się do autentycznej walki. Po raz pierwszy do ochrony manifestujących zorganizowano grupy osłonowe (wedle radykalniejszej nomenklatury – grupy szturmowe), które miały przeciwstawić się ZOMO. Przygotowywano radiowy system łączności umożliwiający kierowanie ruchem poszczególnych grup demonstrantów (ostatecznie jednak nie porozumiewano się za pomocą krótkofalówek, tylko zwyczajnie, poprzez łączników). Zgromadzono butelki z benzyną i kolce do niszczenia opon transporterów opancerzonych i wozów milicyjnych (zamierzano je rzucać pod koła). Ludzie, którzy podjęli się tych przygotowań, skupieni byli w tzw. grupach specjalnych. Na ich czele stał Adam Borowski (MRKS), w praktyce jednak były to »ciała« o wysokim stopniu samodzielności, niezależności i... pomysowości. Działy od początku 1982 r. Niemal równoległe, bo od marca 1982 r., zawiązywały się także – podobne w celach i metodach – Grupy Oporu »Solidarni«, których motorem z kolei był niedawny wiceprzewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Teodor Klincewicz” (s. 80).

s. 44–45; J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 34; T. Ruzikowski, *Stan wojenny. Mazowsze, Warmia i Mazury [w:] Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 307–308.

⁴⁸ Zapis MRK”S” jest błędny.

Dość dokładnie opisałem też, na czym polegało przygotowanie do akcji „paraterrorystycznych”, powołując się na relacje Piotra Izgarszewa⁴⁹, opisującego jeden z magazynów grupy oporu, mieszczący się w Warszawie przy ulicy Gdańskiej, w którym zgromadzono naboje do pistoletu P-64 (powszechnie używanego przez milicję), substancje chemiczne o drażniącym i bardzo nieprzyjemnym zapachu (służyły do „zasmradzania” mieszkań), kwas pikrynowy (przydatny przy wyrobie spłonek), trotyl, odczynniki chemiczne, granaty samozapalające i ręczne miotacze gazowe (RMG-65).

Bezasadny jest chyba następny zarzut, że z książki można wysnuć wniosek, iż „pomiędzy kolejnymi manifestacjami na ulicach stolicy panował spokój”, skoro – na co zwraca uwagę sam autor recenzji – druga część pracy, zatytułowana *Warszawska ulica w odcinkach*, stanowi w rzeczywistości zestaw miniesejów lub notek, dotyczących mniejszych manifestacji ulicznych (w tym, między innymi, wielotygodniową „walkę o kwietny krzyż” na ówczesnym Placu Zwycięstwa czy tak odmienny od reszty protest, jakim był pogrzeb Grzegorza Przemyska). Oczywiście, nie jest to lista kompletna, bo taka prawdopodobnie jest niemożliwa do sporządzenia, poza tym nie należy wylewać dziecka z kąpielą i odnotowywać tysięcznego napisu na ścianie budynku czy kolejnego wywieszenia antykomunistycznego transparentu. Zresztą, na marginesie, akurat tego typu akty małego sabotażu były odnotowywane w informacjach dziennych MSW, których wartość po części deprecjonuje Włodzimierz Domagalski. Historyk nie ma i prawdopodobnie nie będzie miał dostępu do innych, wiarygodnych źródeł, schodzących na ten poziom szczegółu, i chociażby dlatego owe dokumenty pozostają nie do przeczytania. Bez wątplenia, gdyby codzienne akty oporu miały polegać na (choćby) kilkudziesięciuosobowych marszach czy protestach w centrum Warszawy, z całą pewnością duża część z nich zostałaby właśnie tam odnotowana.

Autor recenzji pyta, skąd u mnie takie – rzekome – zaufanie do oficjalnych danych MSW, które jakoby podaję bez zastrzeżeń. Przeciwnie, danych nie przyjmowałem bezkrytycznie. Tam, gdzie to tylko możliwe, konfrontowałem je i poddawałem ocenie. Należy przy tym pamiętać, że żadna ze stron konfliktu – ani opozycja, ani władza – nie była obiektywna i uprawiała własną propagandę, zawiązując bądź zaniżając różne szacunki, zależnie od własnych potrzeb⁵⁰ (oczywiście cel jednej manipulacji był zbożny, drugiej zaś haniebny, ale to inna kwestia). Zaczę od wyjaśnienia, że czym innym jest wyrażenie przeze mnie wątpliwości do wiarygodności danych MSW, kiedy dotyczą one resortowego wyliczenia reprezentacji studentów wszystkich warszawskich uczelni na 290 osób (dlatego ironicznie piszę w książce: „trudno nie zadumać się nad precyzyjnością tych danych. Jak bezpieka zdołała policzyć każdą dziesiątkę zaków?”), a czym innym jest przyjęcie zamieszczonych w informacjach dziennych MSW generalnych szacunków, wedle których tłum liczy 200 tysięcy. W miarę precyzyjne oszacowanie, czy w pochodzie idzie 150, 170, czy 200 tysięcy osób, nie jest problemem, ale już o wiele trudniej wyliczyć, że szło w nim akurat 290 studentów. Sporne dane (200 tysięcy w oficjal-

⁴⁹ Relacja Piotra Izgarszewa, *Dla mnie wszystko zaczęło się po 13 grudnia* [w:] *Świadectwa stanu wojennego...*, s. 98–109.

⁵⁰ Por. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 189.

nym pochodzie 1 maja 1983 r.) uważam, oczywiście, za wiarygodne, jednak nie tylko dlatego, że służby resortowe były w stanie tę liczbę oszacować, ale dlatego, że przejście trasy pierwszomajowej (z Placu Grzybowskiego ulicami Grzybowską, Królewską, Moliera, Senatorską do placu Dzierżyńskiego) powinno zająć ok. 50 minut, tymczasem pochód szedł nieprzerwanie od godziny 10.00 rano do około 14.00. Kiedy pierwsze kolumny ruszały z kilkunastu lub więcej miejsc koncentracji, ostatnie przez trzy godziny stały w miejscu, co spowodowało nawet irytację jednego z członków warszawskiej egzekutywy pomstującego, że „nie może to być udręka, czekanie po trzy godziny na przejście”. 5 maja 1983 r. podczas posiedzenia kierownictwa stołecznej PZPR I sekretarz Marian Woźniak bardzo cieszył się z wysokiej frekwencji warszawiaków w pochodzie, co więcej, ze względu na zaskakująco dużą liczbę jego uczestników wziął pod uwagę korektę trasy przemarszu na przyszłość. Podważając podane przeze mnie dane, należy więc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest możliwe, by członkowie partii na wewnętrznym posiedzeniu ukrywali przed sobą właściwe obliczenia. Udawali radość, kiedy ponieśli klęskę. Złorzeczyli, że nie mogli się włączyć do kolumny przemarszu przez trzy godziny, jeśli nie byłoby to prawdą.

Przywołam jeszcze drugi przykład wskazujący na to, że nie przyjmuję bezkrytycznie informacji źródłowych ani liczb przytaczanych w monografiach historycznych czy we wspomnieniach liderów opozycji. W oficjalnym raporcie MSW, podającym dane o rozmiarach demonstracji i walk ulicznych w Warszawie 31 sierpnia 1982 r., pisano o 70 tysiącach protestujących ludzi. Dane te zresztą jako wiarygodnie przywoływali Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski w do dziś w znacznej mierze aktualnej i ważnej książce *Walki uliczne w PRL 1956–1989*⁵¹. Jednak wewnętrzny komunikat MSW mówił już tylko o 20 tysiącach⁵². Z kolei zarówno w informacji „Tygodnika Wojennego”, jak i z relacji szefa Regionu Mazowsze Zbigniewa Bujaka możemy się dowiedzieć, że liczba protestujących szacowana była na 15 tysięcy ludzi, natomiast w „Tygodniku Mazowsze” znajdziemy zapis mówiący znów o blisko 20 tysiącach.

31 sierpnia 1982 r. był w Warszawie wielkim wydarzeniem. Przez miasto rzeczywiście przetoczyły się tłumy demonstrantów, doszło do ulicznych zamieszek i walk. Ten dzień stał się jednym z momentów „chwały”, a z czasem nawet symbolicznym przykładem stołecznego oporu. Został jednak, z potrzeby „pokrzepienia serc”, częściowo zmitologizowany. Mając na uwadze wszystkie dostępne źródła, ponadto konfrontując je z wymową relacji świadków i uczestników demonstracji 31 sierpnia 1982 w Warszawie, należy uznać za mało prawdopodobną liczbę 70 tysięcy, przywołaną w książce *Walki uliczne w PRL* za jedną z dwu wersji MSW, i oszacować liczbę ludzi protestujących na ulicach na mniej więcej 20 tysięcy, co też w swojej książce czynię (s. 109).

Zdaję sobie sprawę z niechętności i niefortunności zestawienia obu tych przykładów, mogę wyrazić żal z tego powodu, że dane dotyczące liczebności oporu po przeprowadzeniu krytyki źródeł należy zweryfikować w dół, a dane partyjne w podanym przykładzie nijak nie dadzą się obniżyć. Jednak czym innym są

⁵¹ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 308.

⁵² *Stan wojenny w Polsce. Kalendarium wydarzeń 13 XII 1981 – 31 XII 1982*, red. W. Chudzik, R. Cywiński, I. Kielmel, I. Marczak, Warszawa 1999, s. 232.

oczekiwania, a czym innym ustalenia wynikające z analizy. Dodam jeszcze, że wszystkie dane dotyczące protestów ulicznych w Warszawie, które podałem w książce, są i tak dokładniejsze niż informacje o nich dostępne wcześniej w literaturze, albowiem nikt nie zajmował się tematem w warszawskiej mikroskali.

By nie zostać źle zrozumianym, podkreślę, że w książce wielokrotnie opisuję bojowość, hart ducha, opór i ogromne fizyczne ofiary (z kalectwem i śmiercią włącznie), które przy okazji niemal każdej demonstracji ponosili patriotycznie nastawieni warszawiacy. O tym wymiarze ulicznych protestów często dziś zapominamy – manifestacja nieraz przeradzała się w piekło, które funkcjonariusze ZOMO uzbrojeni w pałki, pistolety gazowe, dysponujący transporterami opancerzonymi, gazikami i polewaczkami urządzali protestującym ludziom.

Włodzimierz Domagalski napisał, że zaskakujący jest podany przeze mnie opis motywacji uczestników pochodów państwowych. Piszę również, że nie dostrzegam, iż liczba uczestników pochodu (z 1983 r.) niemal pokrywa się z – jak twierdzi – liczbą członków PZPR w stolicy. Ponadto zwraca uwagę, że w Warszawie (centrali kraju) „pracownicy musieli uczestniczyć niejako z obowiązku w oficjalnych pochodach”. Nie tylko różnią nas akcenty, na które kładziemy nacisk, ale też autor recenzji po raz kolejny nie odnosi się do całości mojego komentarza i kontekstu, w jakim moje słowa zostały umieszczone. Wyrzywa z tekstu fragment, a następnie tworzy wrażenie, że jest on podsumowaniem całości moich poglądów. Tymczasem napisałem: „Na pochody i towarzyszące im imprezy kulturalne przychodziły całe rodziny. Powody takiego zachowania były prozaiczne, do najczęstszych należał nakaz wydany przez przełożonego w pracy. Ale były też i inne. Ludzie chcieli oderwać się od codziennej nudy i szarości. Udział w warszawskim wiosennym przemarszu i późniejszym rodzinnym spacerze, kiedy to dorośli mogli zjeść ciepłą parówkę z musztardą, a dzieci dostać lizaka lub watę cukrową, po czym napić się słodkiej oranżady, stanowił nie lada atrakcję. Pamiętajmy, że od kilkunastu miesięcy reglamentacji podlegały niemal wszelkie towary. Kłopot sprawiało nawet kupno zapalek. Trudno w takiej rzeczywistości gospodarczej (powszechny niedobór) i politycznej (brak nadziei na zmiany) o wytchnienie. Kolorowy „piknik”, a niechby i pod patronatem pogardzanej »Trybuny Ludu«, był chwilowym remedium na wszechogarniającą szarzyznę” (s. 166).

Czy naprawdę trudno zrozumieć, że dla części ludzi mogły to być wystarczające motywacje, aby wyjść z domu? Nigdzie nie napisałem, że traktowanie pochodu niczym majowej wycieczki (kuriozalnej, przyznaję) było najważniejszą motywacją. Jednak bez wątplenia było. Poza tym autor recenzji pomija fragment mojego podsumowania, który jest kluczowy dla przybliżenia tych „nieheroicznych” motywacji: „należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden element – gen. Jaruzelski od kilkunastu miesięcy zdawał się niezmiennie kontrolować sytuację (*constans*), gwarantował więc równowagę i – paradoksalnie – poczucie bezpieczeństwa, opozycja zaś postrzegana była jako byt »sinusoidalny« – dawała świadectwo swojego istnienia, zakłócając marazm stanu wojennego swoimi przedsięwzięciami (rozrzucanie ulotek, organizowanie demonstracji, kolportaż bibuły, audycje Radia »Solidarność«). Tak więc idąc na pochód ludzie unikali ewentualnych restrykcji w pracy i w naturalny sposób traktowali swoje postę-

powanie jako rodzaj niezbyt kosztownej daniny na rzecz reżimu, zyskiwali zaś przy tym homeopatyczną dawkę rozrywki” (s. 167).

Natomiast co do sugestii, że w pochodzie szli niemal sami członkowie PZPR, podam dwie uwagi. Po pierwsze, proszę zauważyć, że członkowie PZPR to też ludzie oraz, bez wnikania w pokoleniowe zaszłości, w znacznej mierze warszawiacy. Po drugie, wedle kwartalnych sprawozdań KW PZPR, 31 grudnia 1983 r. liczba członków partii w stolicy wynosiła dokładnie 143403 osoby. Jeśli przyjmie się więc skrajną wersję, że na pochod pierwszomajowy poszli wszyscy, i tak do oficjalnej liczby uczestników brakuje około 50 tysięcy ludzi. Większe znaczenie jednak ma w tym miejscu inny wskaźnik. Mianowicie, 31 czerwca 1982 r. do PZPR w stolicy należało 162914 osób, a pół roku później 155266, czyli tendencja była spadkowa (od blisko 163 tysięcy w połowie 1982 r. do blisko 143,5 tysięcy pod koniec 1983 r.). Innymi słowy, przez półtora roku liczba członków partii w Warszawie zmalała o blisko 20 tysięcy. Z drugiej strony, o czym piszę w książce, w pochodzie 1 maja 1982 r. wzięło udział 170 tysięcy ludzi, a 1 maja 1983 r. przemaszzerowało 200 tysięcy. Dane te świadczą o zaskakującej koincydencji polegającej na tym, że im mniej ludzi należało do partii, tym więcej ich było na pochodach. Tym bardziej więc frekwencja pierwszomajowa dawała powód do uznawania jej przez władze za sukces, czego, oczywiście, nie omieszkano rozgłaszać. Przeczy to tezom postawionym przez recenzenta.

Autor recenzji nie zgadza się z moim twierdzeniem, że społeczeństwo czuło się coraz bardziej zmęczone, popadało w rodzaj politycznej apatii i marazmu. Widzi w tym raczej rodzaj świadomej „strategii przetrwania”. Powołuje się przy tym na bardzo cenne, ale jak wynika z zamieszczonych przez niego przypisów, niedostępne powszechnie badania. Paradoks polega na tym, że wyniki tych badań – jak rozumiem, wbrew temu co sugeruje Włodzimierz Domagalski – są uzupełnieniem, a nie zaprzeczeniem tez postawionych przeze mnie. Wydaje mi się, że zwiększona mobilizacja „najaktywniejszej części środowisk pracowniczych” następowała w kontraście do zniechęcania i niewiary w skuteczność aktywnego oporu większości ludzi. Jak powiedział Zbigniew Bujak, odeszli ci, którzy myśleli, że wystarczy tylko kopnąć WRON-ę, a ona zaraz odleci (s. 153). Trudno zaprzeczyć, że ta aktywność systematycznie spadała (31 sierpnia 1982 r. liczone, że na ulice wyjdzie 100–150 tysięcy ludzi, a wyszło – około 20 tysięcy; 10 listopada 1982 r., mimo nawoływań TKK do ośmiogodzinnego strajku, „Solidarność” poniosła klęskę w zakładach pracy, doszło jedynie do nielicznych – dosłownie – „przerw w pracy”). Czy autor recenzji naprawdę uważa, że ludzie nie byli zmęczeni – jak napisałem – „trudami wegetacji”, a propaganda partyjna nie przyczyniała się do „przewartościowania postaw” – tzn. przekonania o rozbiciu „Solidarności”? Do tego przewartościowania wystarczyła rzeczywistość za oknem. Przy okazji, autor recenzji myli się, pisząc, że „wszystkie te opinie pochodzą z opracowań” KW PZPR w Warszawie. W przywołanych przez niego w recenzji miejscach występują cztery przypisy, z czego dwa są odniesieniem do materiałów partyjnych, a dwa do materiałów MSW. To, co napisałem, nie jest też, oczywiście, prostym przeniesieniem informacji zawartych w raportach wewnętrznie partyjnych i wewnętrznie resortowych. Informacje tam zawarte poddałem

krytyce wewnętrznej, skonfrontowałem z powszechną wiedzą naukową o stanie wojennym⁵³ oraz opublikowanymi relacjami⁵⁴.

Zgadzam się z autorem, że „pomocne byłoby zamieszczenie planów sytuacyjnych” w książce. Niestety, z przyczyn pozamerytorycznych, nie było możliwości, by tak uczynić. Bez wątpienia jednak mapy ułatwiłyby zrozumienie lektury. W pracy nie piszę też – na co zwraca uwagę recenzent – o metodach werbunku ani szerzej o szkoleniu jednostek ZOMO, bo to osobny temat badawczy, wymagający odrębnej kwerendy.

Na koniec pragnę zaznaczyć, że recenzję przeczytałem z zainteresowaniem i zdaję sobie sprawę z tego, że omawiana praca jest zaledwie początkiem badań, które powinny być kontynuowane, jednak nieustannie towarzyszyło mi przy tej lekturze wrażenie, że Włodzimierz Domagalski ma po prostu inną wizję przeszłości od zaprezentowanej przeze mnie. Ta wizja może – choć nie musi – wynikać także z faktu, że był on uczestnikiem, współtwórcą i działaczem podziemia w latach osiemdziesiątych.

Robert Spalek

Robert Spalek (ur. 1971) – historyk, absolwent UW, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Warszawie (od 2000). Autor kilkudziesięciu artykułów popularnych i naukowych oraz opracowań dotyczących m.in. walk wewnętrznych w środowiskach komunistów w Polsce 1944–1956 oraz historii politycznej PRL 1976–1989. Przez dwa lata (2005–2006) prowadził w „Gazecie Polskiej” cykliczną rubrykę historyczną. Publikował w „Gazecie Wyborczej”, „Życiu Warszawy”, „Polityce”, „Wprost”, „Więzi”, „Wiadomościach Historycznych”, „Pamięci i Sprawiedliwości”, „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej”, „Cahiers du Communisme”. Pod kierunkiem prof. Jerzego Eislera przygotowuje rozprawę pt. *Poszukiwanie „wroga wewnętrznego” w kierownictwie PPR/PZPR w latach 1948–1956*.

⁵³ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*

⁵⁴ *Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, [wybór i oprac. A. Dębska], Warszawa 2006; *W stanie*, oprac. Z. Gluza, K. Madoń–Mitzner, G. Soltysiak, Warszawa 1991.